



Nr. 65

JADWIGA MOSZYŃSKA

Nr. 65

DWAJ INDJANIE

KOMEDYJKA W 2 AKTACH ZE SPIEWAMI



BIBLIOTECZKA TEATRALNA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Nr. 65

JADWIGA MOSZYŃSKA

DWAJ INDJANIE

Komedyjka w 2 aktach ze śpiewami

L W Ó W

SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE“

I. 540.730/65



S c e n a: Pokój dziecinny. W głębi drzwi. Drugie drzwi w prawej ścianie. Przy drzwiach w głębi wieszak na rzeczy. Pod lewą ścianą półka z zabawkami. Na półce stoją profile papużek i kakadu, wycięte z papieru. Na ścianie pod półką wiszą: Dwa dżademy indyjskie z piór, łuk, kołczan ze strzałami, strzelba dziecinna, pas z nabojami, skreconemi ze złoty papierków. Skóra pumy i jelenia, pomalowane na papierze lub na płótnie, pomalowane tarcze, bęben. Na podłodze pod ścianą stoją duże profile krokodyla i tygrysa i wycięta z tektury, pomalowana na niebiesko wstęga rzeki. Obok półki wisi lustro, na ścianach kilka obrazków. Pod prawą ścianą stoi stół, nakryty bardzo kolorową serwetą i kilka krzeseł.

O S O B Y:

J A Ś
S T A Ś

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Scena jest pusta. Dzwonek, po chwili drugi i trzeci, dzwonienie nie ustaje.

S T A Ś (wbiega z drzwi na lewo i biegnie do drzwi w głębi). Zaraz, zaraz, już biegnę, aeroplanem przecież nie polecę (znika w drzwiach w głębi).

SCENA DRUGA.

JAS (wbiegając). Poszli?

STAŚ (wbiegając za nim). Poszli.

JAS (do Stasia). Nie mogli to trochę na mnie poczekać?

STAŚ. Trochę? Przedstawienie zaczyna się o trzeciej, a to już po pół do czwartej.

JAS. Zostawili dla mnie bilet?

STAŚ. Nie. Za twoim biletom poszła Henrysia.

JAS (rzucając czapkę w kąt). Henrysia! (pokrzywiając się). Henrysia!

STAŚ. To jest wzorowa dziewczynka. Ta to się nigdy nie spóźni.

JAS. Jak ma gdzie być o trzeciej, to o kwadrans przedtem już tam jest.

STAŚ. Dlatego też dzisiaj poszła zamiast ciebie do cyrku.

JAS (siadając). Mój Boże! (opiera głowę na ręce). A ja tak chciałem być w cyrku.

STAŚ (do Jasia). Więc dlaczego ten jeden raz nie przyszedłeś na czas?

JAS (rozkładając ręce). Dlaczego? przez bucik, przez ten oto wstrętny bucik (pokazuje na swój bucik).

STAŚ. Dlaczegoż przez bucik?

JAS (wstając). Na ostatnią godzinę mieliśmy gimnastykę, poszliśmy do sali gimnastycznej. Gdy godzina się skończyła, pobiegłem prędko do szatni, bo się bardzo śpieszyłem do cyrku. Ubrałem się, mó

wię ci piorunem, raz, dwa. Wdziewam jeden bucik, chcę wdziać drugi, niema. Szukam go, wołam do Jerzyka i Witka: — Pomóścież mi, szukajcie mojego bucika. Oni szukają, szukam ja. Szukamy na ławce, pod ławką, na wieszakach, niema.

STAŚ. No i jakże, poszedłeś do domu w jednym buciku?

JAS. Nie. Przyszedł tercjan, bo chciał salę zamyskać i odrazu znalazł bucik na klamce od okna.

STAŚ. Pocóżeś ty bucik zawiesił na klamce okiennej?

JAS (rozkładając ręce). A czyż ja wiem poco? Wdziałem czempredziej ten nieszczęsny bucik, wychodzę. Witek mówi do mnie: — Jasiu, pomagalem ci szukać buta, odprowadź mnie teraz do domu. Odprowadziłem go. Potem on mnie.

STAŚ. Potem ty jego.

JAS. O nie. Gdyśmy stali pod moim domem, wybiło pół do trzeciej. Ja nawet nie pożegnałem Witka, dałem znać nogom, wleciałem do domu, narobiłem gwałtu, połknąłem zupę, pieczeń, zacząłem się czempredziej przebierać — i ani rusz nie mogłem znaleźć nowych spodni. Zawołałem Jadzi, cioci Heli, Marysi, szukaliśmy wszędzie.

STAŚ. W szafie, pod szafą, na szafie, za szafą.

JAS. Skądże ty wiesz?

STAŚ. No, bo tak jest z tobą zawsze... No, i gdzieżeście nareszcie znaleźli spodnie?

JAS. Wcaleśmy ich nie znaleźli, dotychczas nie wiem, gdzie one mogą być, to są (pokazując na swoje spodnie) moje szkolne, stare spodnie.

STAŚ (do Jasia). Jasiu, jesteś strasznie nieporządny.

JAS (wzdychając). Oj, strasznie!

STAŚ. Przezto nigdy nie jesteś porządnie ubrany.

JAS (rozkładając ręce). Nigdy.

STAŚ. Przezto wszystko niszczysz i gubisz.

JAS (kiwając głową). Masz rację, najzupełniejszą rację.

STAŚ. Przezto rodzice wydają na ciebie masę pieniędzy.

JAS. Prawda.

STAŚ. Przezto zawsze i wszędzie spaźniasz się.

JAS Spażniam się.

STAŚ. Przezto dziś nie poszedłeś do cyrku.

JAS. Nie poszedłem, a tak bardzo, tak strasznie chciałem być w cyrku!

STAŚ. Bo też mówię ci, że w cyrku jest wprost zachwycająco!

JAS. Myślę (po chwili, podchodząc do Stasia). Byłeś tam?

STAŚ. Byłem zeszłej niedzieli.

JAS (siadając na krześle). Opowiedz że mi, jak tam jest.

STAŚ (siadając obok niego). Jak tam jest? O, jest bardzo wesoło i miło.

JAS. Ale co się tam dzieje?

STAŚ. Naprzód gra muzyka.

JAS. Wojskowa?

STAŚ. Naturalnie.

JAS. A potem?

STAŚ. Potem? zaraz, co to jest potem? Aha.

Czterech kłownów wybiega, przewracają koziółki i stają wokoło areny. Mają w rękach obręcze, naciągane bibułką. Na arenę wpada kucyk, na kucyku stoi mała murzynka.

JAS. Prawdziwa, czarna murzynka?

STAŚ. Prawdziwa, czarna jest jak spalony piekarnik. Ma w nosie złote wielkie kółko i ubrana jest w szeroką, króciutką spodniczkę, z jakichś egzotycznych traw.

JAS. To bardzo ładnie.

STAŚ. Tak, to jest bardzo ładnie.

JAS. I cóż robi ta czarna dziewczynka z kółkiem w nosie?

STAŚ. Z kółkiem w nosie nic nie robi. Kłowni podnoszą obręcze, kucyk przejeżdża pod nimi, a mała murzynka przeskakuje przez obręcze, rozdziera bibułki i znowu staje na kucyku.

JAS. To musi być trudno, tak w pędzie podskakiwać, przeskakiwać przez obręcze i znowu stawać na koniku.

STAŚ. Myślę, że to musi być trudno. Potem, murzynka wyjeżdża z areny, muzyka przestaje grać, a po dobrej chwili wychodzą niedźwiedzie.

JAS. Prawdziwe, duże niedźwiedzie?

STAŚ. Tak, żywe niedźwiedzie.

JAS. I co robią?

STAŚ (wstając i naśladowując ruchy niedźwiedzi). Tańczą.

JAS. Pewnie bardzo niezgrabnie.

STAŚ. No, dosyć niezgrabnie.

JAS. A potem?

STAŚ. Potem jest przerwa.

JAS (wstając). Przerwa, w cyrku, a to poco?

STAŚ. No tak, może dla urozmaicenia.

JAS. To musi być nudne.

STAŚ. Nie, muzyka gra, roznoszą cukierki i pomarańcze. Po przerwie jest najładniejsza część przedstawienia. Jest obóz Indian.

JAS (wstając). O! to, to musi być bardzo ciekawe. To są prawdziwi Indianie?

STAŚ. Tak, najprawdziwsi Indianie z nad rzeki Mipissipi.

JAS. Nie, nie Mipissipi, tylko Mimissipi.

STAŚ. Nie, jeszcze nie tak. Missi-pipi.

JAS. Ależ cóż znowu. Mipimissi.

GŁOS Z WIDOWNI. Mississipi.

JAS (do Stasia). Widzisz, ty pusta pałko, to aż publiczność musi ci podpowiadać?

STAŚ (do Jasia). A tobie?

JAS. No, mnie także. Słuchaj, jakże ci Indianie wyglądają?

STAŚ. Są tacy, jak z piernika.

JAS. A jak są ubrani?

STAŚ. O, ślicznie. Na głowach mają wspaniałe diademy z piór orlich i sokolich.

JAS. To naprawdę ślicznie.

STAŚ. Odziani są w skóry dzikich zwierząt.

JAS. To cudownie.

STAŚ. W rękach mają strzelby lub łuki, przez piersi przewieszane kołczany ze strzałami.

JAS. To nadzwyczajnie.

STAŚ. Pozatem dzierżą tarcze wymalowane wszystkimi kolorami.

JAS. To rozumię, a co ci Indjanie robią?

STAŚ. Śpiewają, strzelają do ptaków. Wiesz, tak celnie strzelają, że ani razu nie chybią.

JAS (załamując ręce). I pomyśleć, że przez ten wstrętny bucik, przez te nieszczęsne spodnie, siedzę tutaj, zamiast podziwiać te wszystkie cuda. Idę do domu (nagle do Stasia). Stachu, bój się Boga, gdzie ja znowu podziałem czapkę?

STAŚ. Czyż ja wiem. Może przyszedłeś bez czapki, może zgubiłeś ją po drodze.

JAS. Ależ nie, nie, pamiętam doskonale, że miałem czapkę (biegnie do wieszadła). Może jest tutaj.

STAŚ (biegnie do półki). Może tutaj.

JAS (pod wieszakiem stojąc, rozkłada ręce). Niema.

STAŚ (stojąc pod półką, rozkłada ręce). Niema.

GŁOS Z WIDOWNI. Jasiu, rzuciłeś czapkę w kąt:

JAS i STAŚ (biegnąc do kąta i podnosząc czapkę). Oto ona.

JAS (wiesza czapkę na wieszaku, ale tak, że czapka spada, podchodzi na pród sceny, Staś idzie za nim. Jas do Stasia). No i co ja teraz będę robił?

STAŚ. Idź do domu, ucz się lekcji na jutro.

JAS. Przecież jutro jest niedziela.

STAŚ. Prawda. No to bawmy się w coś.

JAS. Ale w co?

STAŚ. W przysłowia.

JAS. Zamało nas.

STAŚ. W kino.

JAS. We dwóch, w kino?

STAŚ. Wiesz co, bawmy się w cyrk.

JAS. Świetnie, bawmy się w cyrk. No ale skądże weźmiemy muzykę?

STAŚ. Mamy bęben, weźmiemy dwie pokrywki aluminiowe i jakoś się to zrobi.

JAS. Doskonale. Za niedźwiedzia ja się przebiorę w stare futro.

STAŚ. Bardzo dobrze.

JAS. A obóz, a Indjanie, a puszcza?

STAŚ. Przeberzemy się za nich obaj.

JAS. Przewrócimy stół do góry nogami, przykryjemy go serwetą i tak zrobimy obóz.

STAŚ (pokazując na półkę). Ja wykleiłem sobie djademy, pomalowałem skóry, wyciąłem łuki i kołczany.

JAS. Strzelba jest.

STAŚ (wskazując na widownię). Publiczność także jest.

JAS. A to przecież najważniejsze.

STAŚ (pokazując na siebie i Jasia). Aktorzy są.

JAS. A to także ważne.

STAŚ (do publiczności). Więc jeżeli Szanowna publiczność zechce włożyć tyle dobrej woli, ile my jej włożymy w grę, to wszystkim nam wydawać się będzie, że jesteśmy naprawdę w cyrku.

(Kurtyna).

AKT DRUGI.

JAS i STAS stoją na przodzie sceny. Jaś przebrany jest za niedźwiedzia, przez ramię ma przewieszony bęben. Staś trzyma w rękach dwie aluminiowe pokrywki do garnków. Staś dyryguje.

JAS i STAS (do publiczności). Zaczynamy.

STAS i JAS (śpiewają marsza weselnego z Lo-hengrina. Dobrze jest, jeżeli jest patefon i gra za sceną. Jeżeli niema patefonu, to mogą grać skrzypce lub fortepian, jeżeli i tego niema, to obaj chłopcy śpiewają, uderzając w takt w bęben i obie pokrywki).
Tra, ra, ra ra. Tra, ra, rara.

Tra, rararara. Trara, rara, rara.

STAS (stając na przodzie sceny):

— Oto przygrywka już skończona,
I zaczynamy przedstawienie.

(wskazując na Stasia):

Jego niedźwiedzia mość, wykona
Przedziwne harce na arenie.

W puszczy zwierz srogi, ni się ludzi,
Boi, ni zwierząt, pan wszechwładny,
Lecz tu, niech lęku w was nie budzi,
Jegomość Miś jest dziś układny,
Nie przyszedł tutaj na zasadzki,
Ale na taflach tej posadzki.

Brunatny Miś, chce być tancerzem.

JAS (trzymając ręce w górze, zgięte i kiwając nimi na dwie strony, przechodzi przez przód sceny mrucząc): Mrru, mrru, mrru, mrrru.

STAS (do Jasia):

Panie Misiu,
 Panie Bury,
 Cóż to mina,
 Taka sroga?
 JAŚ (stając, do Stasia):
 Próżna waści
 Stasiu trwoga,
 Niechaj się pan,
 Nic nie boi.
 Ten Miś, co przed
 Panem stoi,
 Pięknie pana
 Tu zaprasza,
 Do walczyka,
 Lub czardasza.

STAŚ.

A cóż to
 Za obyczaje,
 Że Miś tańczy
 Aż czardasza?
 A mazura,
 Krakowiaka,
 Tańce to są,
 Przecie nasze.
 JAŚ (kłaniając się Stasiowi).
 Bardzo chętnie
 Panu służę,
 W Krakowiaku,
 Lub mazurze.

(Obaj chłopcy biorą się za ręce, patefon gra mazura,
 chłopcy śpiewają):

JAS i STAS (śpiewają):

Oj, dana, dana, dana,
Tańczyć będziem aż do rana.

(Tańczą wokoło sceny mazura, stają znowu na przodzie sceny).

JAS i STAS (śpiewają):

Choć nie wieją pawie pióra,
Pięknie tańczy Miś mazura.

(Tańczą wokoło sceny mazura, znowu stają na przodzie).

JAS i STAS (śpiewają):

Miast podkówkę, pan Miś buri,
U swych łapek, ma pazury.

(Tańczą znowu wokoło sceny i stają znowu na przodzie).

JAS i STAS (śpiewają):

Dość już tańców,
Miś tu stawa,
Pięknie prosi
Was o brawa.

(Jas trzyma w górę zgięte ręce i prosi niemi o brawa).

JAS i STAS (kłaniają się).

JAS i STAS (do publiczności). Dobrze było?

GŁOSY Z WIDOWNI. Dobrze.

STAS. No, to dobrze.

JAS (zdejmując przebranie). Cóż teraz będzie?

STAS (pomagając mu rozebrać się). Jakto, nie wiesz? Obóz Indian z nad Mississipi.



JAS. Skądże weźmiemy Mississippi?

STAŚ. Rozciągniemy na ścianie niebieską bibułę.

JAS. Brawo, a puszczyć?

STAŚ. I to się zrobi. Przewracaj stół.

JAS. Już, już. (obaj przewracają stół i nakrywają go serwetą).

STAŚ. Namiot zbudowany. (Podbiega do ściany, rozstawia pod nią niebieską tekturę. Jaś mu pomaga). Teraz rozpinam błękitną wstęgę rzeki Mississippi.

JAS (odbiegając, patrzy). Doskonale. (Stawia krokodyla obok tektury).

STAŚ. Nad brzegami rzeki wygrzewa się krokodyl!

JAS. I poluje na zdobycz.

STAŚ (wskazując na półkę z zabawkami). Oto puszcza pełna dzikiego ptactwa.

JAS (podsuwając profil tygrysa). Tygrys, srogi drapieżca wychodzi z puszczy i dąży do rzeki Mississippi, by napić się wody.

GŁOS Z WIDOWNI. Ależ Jasiu, w Ameryce niema tygrysów.

JAS (stając, do Stasia). Stasiu, czy mnie się prześłyszało, czy też szanowna publiczność coś powiedziała?

STAŚ. Tak, powiedziała.

JAS. I to zdaje mi się powiedziała, że w Ameryce niema tygrysów.

STAŚ (zwracając się do publiczności). Czy państwo na pewno wiecie o tem, że w Ameryce niema tygrysów?

GŁOS Z WIDOWNI. Na pewno.

STAŚ. Widzisz Jasiu, jaką my tu mamy wykształconą publiczność, wszystko wie, a toś strzelił głupstwo, to kiep z ciebie.

JAS. Ze mnie? To z ciebie, to przecież ty wylepiłeś tygrysa.

STAŚ. Ale ty go postawiłeś. No, mniejsza z tem, schowaj tego tygrysa.

JAS. Szkoda, z tygrysem jest tak pięknie i tak jakoś groźnie.

STAŚ. Tak, krajobraz zupełnie inaczej wygląda.

JAS. No, ale skoro w Ameryce niema tygrysów.

STAŚ. No tak, ale czy to musi być Ameryka?

JAS. Mississipi jest w Ameryce.

STAŚ. Ta rzeka (wskazuje tekturę) może być dajmy na to Gangesem.

JAS (do Stasia). Stasiu, a jak tam także niema tygrysów?

STAŚ (do Jasia). O nie, tam, to ja już także wiem napewne, że są tygrysy.

JAS (do publiczności). Są, prawda?

GŁOS Z WIDOWNI. Tak, tak.

JAS. Ale w Azji niema Indjan.

STAŚ. Tak, Indjanie są tylko w Ameryce.

JAS. Więc cóż teraz będzie?

STAŚ. Musimy się nad tem wszystkim zastanowić. (Po chwili). Słuchaj Jasiu, skoro Indjanie mogli zajechać do Polski, to przecież mogą się także znaleźć w Azji i pójść tam na polowanie.

JAS. Słusznie. A także tygrys mógł uciec z Zoo,

albo z menażerji i mógł również pójść na polowanie nad Mississippi.

STAŚ. I to racja.

JAS. No, więc jakże zrobimy?

STAŚ. Poradźmy się naszej publiczności.

JAS. Doskonale. (Obaj stają przed rampą).

STAŚ. Szanowna publiczności, czy chcesz, ażeby to (wskazuje na rozpostartą na ścianie tekturę) było rzeką Mississippi?

JAS. Czy też wolisz, ażeby to była rzeka Ganges?

STAŚ. Wolicie się przenieść do Ameryki?

JAS. Czy też do Azji?

GŁOS PIERWSZY. Do Ameryki.

GŁOS DRUGI. Do Azji.

GŁOS TRZECI. Chcemy, żeby to była Mississippi.

GŁOS CZWARTY. Nie, niechaj to będzie Ganges.

STAŚ (do Jasia). I cóż my teraz zrobimy?

JAS. Połowa publiczności chce do Ameryki.

STAŚ. Połowa do Azji.

JAS. Jeżeli zrobimy z tego (pokazuje na tekturę) Mississippi, to połowa publiczności gotowa się obrazić i nie przyjdzie już nigdy na nasze przedstawienie.

STAŚ. A jeżeli zrobimy z tego Ganges, to druga połowa się obrazi. Urządziłeś ty Jasiu z tym tygrysem.

JAS. Dlaczego ja? Tak dobrze ja, jak i ty. (Po chwili). A tośmy narobili bigosu.

STAŚ. Przez tego twojego tygrysa.

JAS. Mojego! Przecież to twój tygrys.

STAŚ. Ja go tam stawiałem?

JAS. Aleś go wylepił.

GŁOS Z WIDOWNI. Cicho chłopcy, nie kłóćcie się, ciągnijcie węzełki, a my się zgodzimy.

JAS (do publiczności). Świetna myśl.

STAŚ. Znakomita (do Jasia). Dawaj chustkę.

JAS. Chustkę? (zaczyna szukać po kieszeniach). Gdzież znowu ta chustka? Tu jej niema, i tutaj niema, i tu jej niema.

STAŚ (wyciągając swoją chustkę). Zostaw, i tak jej nie znajdziesz (podając chustkę Jasiowi). Masz moją chustkę. Wiąż węzełek.

JAS (wiążąc). Zawiązany.

STAŚ (do Jasia). Zamykaj oczy (do publiczności szeptem, przykładając rękę do ust). Węzełek, to będzie Mississippi, pusty koniec Ganges. Dobrze?

GŁOSY Z WIDOWNI. Zgoda, dobrze.

STAŚ (wyciągając do Jasia rękę z chustką). Ciągnij.

JAS (szukając chustki). Gdzież ta chustka?

STAŚ (podsuwając mu chustkę). Tutaj, ciągnij.

JAS (wyciągając węzełek). No, jak tam?

STAŚ. Mississippi.

GŁOSY Z WIDOWNI. Niech więc będzie Ameryka.

STAŚ. Teraz prędko przebierajmy się. (Obaj biegną do półki, ubierają się szybko i mówią):

STAŚ. Wdziewam skórę lamparta.

JAS. Ja skórę pumy.

STAŚ. Przewieszam kołczan.

JAS. Nakładam pas z nabojami.

STAŚ. Przywdziewam djadem, ostrożnie Jasiu.

JAS. Uważam. Słuchaj, nie siedzi mi ten djadem krzywo?

STAŚ (poprawiając djadem). Przekreślił ci się całkiem na lewe ucho. Tak, teraz jest dobrze.

JAS. Teraz pomalujmy się na bronzowo.

STAŚ. Ale czym?

JAS. Czekoladą.

STAŚ. Szkoda czekolady.

JAS. No, to sadzą.

STAŚ. To za czarno i powalamy wszystko.

JAS. No, to tylko pomalujemy sobie czerwone kreski.

STAŚ. Nie, tak już wystarczy, bo nas szanowna publiczność gotowa nie poznać.

JAS. Ty będziesz komendantem.

STAŚ. A ty moim adjutantem.

JAS. Doskonale.

STAŚ. Ja będę się nazywał: Lwie serce.

JAS. A ja?

STAŚ. Ty będziesz się nazywał: Pusta Głowa.

JAS. O co to, to nie, sobie dałeś takie śliczne imię.

STAŚ. Nie chcesz, no to będziesz się nazywał: Sokole Oko.

JAS. Tak, to zgoda.

STAŚ (do Jasia). Bierz strzelbę.

JAS (biegnie do półki). Już biorę.

STAŚ. Ja chwytam za łuk. Bierzymy tarcze.

(Obaj podchodzą na pród sceny. Śpiewają):

O-to dzi-siaj dwaj In-dja-nie Dwaj my-śli-wi sro-dzy bardzo któ-rzy śmier-cią,

stra-chem gardzą wy-szli wła-sna po-lo-wa-nie na ty-gry-sy i na li-sy.

STAŚ.

Oto dzisiaj dwaj Indianie.

JAŚ.

Dwaj myśliwi srodzy bardzo.

STAŚ.

Którzy śmiercią, strachem gardzą.

OBAJ.

Wyszli w las, na polowanie.

STAŚ.

Na tygrysy.

JAŚ.

I na lisy.

OBAJ. Zwracają się do półki z zabawkami i mówią:

STAS (wskazując na papużki). Co to, co to, co to tu?

JAS. Żółty ptaszek, kakadu (mierzy do ptaszka).

STAS. Pada strzał.

JAS. Ptak zabity?

STAS. Gdzież tam, zwiął!

Sokole oko,

Mierzysz ciągle,

Za wysoko,

Ja gdy strzełę,

Pif, paf (mierzy do ptaków)

Raz,

Pif, paf.

Drugi,

Ptaszek leży już,

Jak długi.

(Obaj biorą się za ręce i podchodząc do rampy, śpiewają na powyższą nutę):

Rzecz się straszna tutaj kroi,

Nic się w puszczy nie ostoi,

Gdy tak dzielni dwaj Indjanie,

Wyszli w las, na polowanie!

(Kurtyna).

